

Droga Pani,

Odsłuchując nagranie naszej rozmowy orientuje się ze wielu rzeczy albo nie powiedziałem albo nie dopowiedziałem. Bo improwizowałem.

Tak więc zaczęła Pani rozmowę od egocentryzmu Mistrza a ja nie podchwyciłem tego wątku który przecież jest najważniejszą cechą charakteru Zdzisława. On był egocentrykiem do dziesiątej potęgi. Jego interesował jedynie on sam i jego sprawy, jego mały materialny świat.

W jego listach do mnie często występuje zwrot « A teraz co u nas ». I tu następuje wyliczenie spraw związanych z domem, żoną, matką i Tomkiem. Za to w jego listach NIGDY nie wystąpił zwrot: « A co u was? » Jemu nawet z prostego dobrego wychowania nie przychodziło na myśl zapytać o sprawy osoby z którą rozmawiał. Kiedyś zapytałem go, czy jego « przyjaciel » od 20 lat (piszę w cudzysłowie bo on nie odczuwał przyjaznych uczuć do nikogo) Nyczek jest żonaty. Odpowiedział mi « Nie wiem ». « Jak to nie wiesz przecież to Twój przyjaciel od lat » odparłem. « No nigdy mi nie powiedział to nie wiem ». « I nigdy go o to nie zapytałeś? » « No, nie ».

On nie interesował się osobami ale również nie interesował się społeczeństwem. Nie wiedział co się dzieje na świecie i wcale się tego nie doszukiwał. Nie słuchał informacji w telewizji i jeśli czegoś się nie nauczył z nauk społecznych za młodu, to nie wiedział nic z polityki, ekonomii, socjologii, czy prawa. Był w tych dziedzinach zupełnie « zielony ».

Za to nieustannie patrzył na siebie i w siebie, na swoje bóle głowy, które miał bardzo często, na swoje dolegliwości wątroby i woreczka które mu dolegały, na swoje kłótnie z Tomkiem lub na trudności w opiekowaniu się bezwładną matką, którą jednak zajmował się sumiennie raz z obawy co powiedzieli by ludzie, dwa ze nie znajdował chętnej pielęgniarki a trzy z oszczędności, bo był człowiekiem szalenie skąpym i przywiązany do pieniędzy.

Właśnie, był człowiekiem lęklwym i bał się tego co powiedzą ludzie. Poza tym bał się śmierci i bał się że zabraknie mu pieniędzy. To były jego trzy podstawowe powody do strachu, Co powiedzą ludzie, śmierć i brak pieniędzy.

Toteż o te pieniądze bił się ze mną nieustannie. Dochodziło to do swojego rodzaju delirium.

Śmierci tak silnie się bał, że życie i świat widział w czarnych kolorach, bo i tak wszystko miało się skończyć śmiercią. Stąd ta ponura, pesymistyczna i tragiczna sceneria jego obrazów i rysunków. I tak wszystko skończy się śmiercią a więc rzeczywistość jest nie do zaakceptowania. Taką ją widział i taką ją malował.

Za to marzył o wieczności i choć był niewierzący, to miał jednak nadzieję, że a nuż jest coś jeszcze po śmierci i że może, może... Stąd mimo ateizmu, pewien mistycyzm w jego twórczości.

Nie wierzył, że istnieje niebo ale wierzył w naukę i był przekonany, że to właśnie nauka rozwiąże kiedyś problem wieczności... ale on już tego nie dożyje.

Był szalenie przywiązany do swojej wolności twórczej. Naczelnym powodem dla którego mnie czasami nienawidził było to, że wtrącałem się w jego malowanie. Wielokrotnie chciał położyć kres naszej umowie bo mu to moje wtrącanie się zatruwało życie.

Mówiłem Pani o jego skrzywieniach psychicznych na tle seksualnym ale nie dość mówiłem o jego spaczeniach towarzyskich: jeśli miał się z kimś spotkać, to oczekiwanie na przybycie tamtej osoby przyprawiało go o rozwolnienie, tak iż nieustannie biegał do ubikacji. Wszelkie oczekiwanie było dla niego nieznośne. Dlatego chyba nazwał swoją pierwszą wystawę jednym słowem

« Oczekiwanie ».

Nie cierpiał bycia na swoich wernisazach, bo bał się ludzkich ocen i myśli, że ktoś mógłby niewłaściwie się wyrazić o wystawie, napawała go głębokim lękiem. Dlatego nigdy nie chciał być na nich obecny.

Był szalenie precyzyjny we wszystkich sprawach manualnych. Gdy chodziło o ramy do obrazów, o skrzynie do przewożenia, o opakowania przesyłek był maniakalnie przywiązany do dokładności, precyzji co do milimetra i od razu rysował jak co powinno wyglądać, żeby być dokładnie takim jak on chciał.

To że był samotnikiem, któremu wystarczała obecność jego obrazów i jego żony już mówiłem.

Napomknął mi kiedyś że miał żal do ojca, że ten w czasie wojny nie chciał przechowywać żydów.

Tak bardzo kochał swoje obrazy i tak nie chciał się z nimi rozstawać, że nasze kłótnie nieustannie krążyły wokół punktu 37 naszej umowy, który gwarantował mu prawo zachowania sobie 5 najlepszych obrazów. Prawo które ja starałem się obalić.

Nienawidził pracy zleconej i to był jak już wspomniałem powyżej powód jego nienawiści do mnie za sugerowanie mu jak i co ma malować.

Miał naturę wyzyskiwacza. Jak znalazł kogoś, kto mu raz załatwił jakąś jego sprawę, to nie dawał mu więcej spokoju i ganiał go za zakupami i załatwianiem innych spraw dla siebie bez litości. Jego żona zwracała mu na to uwagę ale on nie potrafił sobie odmówić wyzyskiwania życzliwości ludzkiej aż dochodziło do wyraźnej odmowy niewolnika. Wtedy się obrażał.

Wyzyskiwał nawet swoją matkę i za młodu, żeby nie musieć pracować zawodowo a móc wyłącznie malować i bawić się rysowaniem, żył na koszt matki która miała tylko swoją starczą rentę. I tak było przez lata aż ktoś od niego kupił pierwszy obraz.

Bo nienawidził pracy. Pracował tylko rok czy dwa na budowie i zaprzysiął sobie, że więcej pracować (to znaczy iść na określoną godzinę do pracy, żyć 8 godzin w kolektywie którego nienawidził, mieć nadzorującego szefa, znosić dyscyplinę pracy etc.) nie będzie. Tego nienawidził i wołał latami wyzyskiwać swoją matkę niż iść ponownie do pracy.

Szeroko Pani mówiłem i nadal to podkreślam, że seks aż buchał w nim i że był seksualnie zboczony. Tak więc musiał o zboczonym seksie nieustannie « mówić » w swoich obrazach. Ale się tego wstydził i dokładał do swoich obrazów małe żarciki (nazywał je persiflarzem) które miały znaczyć, że on tylko żartował. Stąd przyznanie się do zakładanej maski. Bo był szalenie wstydlivy. Ale że był szczery to kiedyś, gdy do niego zadzwoniłem od wstępu z nutą tragizmu powiedział mi « Nie staje mi już » To był dla niego dramat. I jak widywał się pod koniec życia ze swoją młodą trenerką gimnastyki, to gdy pytałem go czy by się z nią związał odpowiadał mi « Nie mógłbym jej zadowolić, bo mi już nie staje » To było dla niego szalenie ważne i to stało się na koniec dramatem jego życia.

Uwielbiał muzykę poważną i pop, słuchał jej intensywnie, na cały regulator wiele godzin dziennie malując. Gdy nie malował, to w ogóle muzyki nie słuchał. Znał się na muzyce doskonale i stale siedział w katalogach zagranicznych wyszukując taki to a taki utwór, takiego a takiego kompozytora w takim to a takim wykonaniu, orkiestrze czy dyrygencie.

Potrafił być bardzo złośliwy i zgryźliwy przyznając się otwarcie do tego i czasem nawet

przepraszając.

Był niezwykle miłym, dowcipnym, kulturalnym i elokwentnym towarzyszem lekkich rozmów towarzyskich przy filiżance herbaty. Stąd był powszechnie lubiany przez tych, z którymi nie dzielił wspólnych interesów. A takich była miążdżąca większość. Inaczej bywało gdy pojawiała się sprzeczność interesów.

W polemice nie miał równych. Byłby świetnym adwokatem. Potrafił znakomicie przekreślić prawdę i argumentować że jest nic niewinny a winny jest jego rozmówca. Do końca sporu nie przyznawał się do winy aż tu nagle... szczerze wyjawiał swe ukryte złośliwe intencje. Takie paradoksy były u niego częste.

No już dość tych moich bardzo subiektywnych i być może krzywdzących ocen.

Jeszcze raz zachęcam Panią do przeczytania dwóch portretów które mu sporządziłem w Zmaganiach o Beksińskiego.